

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 15.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY SIERPNIA 1828 ROKU.

IX.

LOMBARDJA.

Wyciąg z podróży do Włoch przez Pana Simond.

(Dokończenie.)

Obfite żniwo tegoroczne obchodzono w katedralnym kościele Medjolańskim, z wielką wspaniałością; lecz muzyka zdała nam się mało godną Italji, i zupełnie pozbawioną stosownego z uroczystością wyrazu. Uważałem że więcéj było mężczyzn aniżeli kobiét w kościele.

Kościół świętéj Wiktorji przezwany jest małym świętym Piotrem, z powodu nadzwyczajnéj wspaniałości; środek jego jest cały złocony, ołtarze, filary, ściany nawet. Przedstawia to raczéj

świetny niżeli wspaniały widok, bynajmniéj nie uroczysty, wcale nie religijny: jest to wielki salon, ale nie świątynia.

Ze wszystkich obrazów jeden tylko pamiętam malowany przez Battoniego, i jedną tylko postać z całego obrazu: to jest xiędza dającego ostatni sakrament konającemu, z taką dobrocią i prostotą, z tak głębokiém rozczuleniem, iż wyraz twarzy jego utkwił mi w myśli.

Taka jest obfitość obrazów na murze, płótnie, olejno, al fresco, mozajkowo, po całych Włoszech, iż w naszéj oberży, która niegdyś była monasterem, widzieć się dotąd dają prześliczne al fresca, pędzla Bernarda Luino. Ponieważ znajdowały się w dolnéj sali gdzie chciano zrobić kuchnię, al fresca te przeniesione gdzie indziéj zostały z całą połacią muru; to sztuczne i delikatne przeniesienie kosztowało naszego gospodarza dziesięć tysięcy franków. Królewski ten wydatek był nieco zatrważającym dla tych, którzyby dłużéj nad tydzień zostać zamyślali w téj oberży; nie znać jednakże było tego po naszym rachunku.

Niepodobna powiedziéć co nakłoniło do obrania miéjsca które dzisiaj Medjolan zajmuje; pozbawiony wody, chociaż dosyć blisko Addy, Tessinu i Po; bez piękności malowniczych, choć nie zbyt oddalony od najpiękniéjszych jezior na świecie. W wieku dwunastym musiano wykopać komunikacyjny kanał z Tessinem, a w

wieku piętnastym z Addą, ażeby mu dostarczyć wody.

Brescia, 15 *Października*. O sześćdziesiąt mil włoskich od Medjolanu. — Oba te miasta żyzna przedziela płaszczyzna, któréj grunt składa się z ziemi czerwonawéj pomięszanéj ze zwirem. Liczne strumienie, spadające z Alpy aby powiększyć wody rzeki Po, skrapiają po drodze pola i ogrody, za pomocą kanałów niezmiernie przemyślnie poprowadzonych. Zbrojownicy Brescyjscy byli niegdyś bardzo sławni, i dotąd pistolety ich roboty uchodzą we Włoszech przynajmniéj, za najlepsze w świecie. Będąc już opatrzeni we dwie pary tych śmiertelnych narzędzi, roboty wybornego puszkarza P. le Page z Paryża, nie zatrzymaliśmy się dla pistoletów równie jak i kościołów któremi Brescia słynie. Niemasz miasta któreby nie posiadało szczególnych przedmiotów ciekawości, gdyby wszystko przyszło oglądać, nie stanęlibyśmy nigdy u kresu podróży.

Werona, 16 *Października*. W godzinę po naszym wyjeździe z Brescia, napotkaliśmy inną *Isola-Bellę* na stałym lądzie, lecz dwa razy wyższą jak na wielkiém jeziorze, z innego wcale powodu. Pałac twórcy tego nowego cudu wznosi się obok niéj; to go szczególniéj we Włoszech odznacza, gdzie od dawna nie budują już pałaców, rzadko nawet domy, iż zupełnie jest nowy.

Od Werony do Bolonji, i od Turynu do morza adrjatyckiego, cała dolina wzdłuż rzeki Po, obejmująca Lombardję, Piemont, Parmę, Modenę, i część krajów papiezkich (szóstą prawie część całych Włoch), utworzona jest z napłynionéj ziemi koloru czerwonawego, w bliskości gór pomięszanéj ze zwirem, czystéj zupełnie w pośrodku doliny. Wszędzie zyzny, grunt ten wszędzie ulepszony jest do wysokiego stopnia udoskonaloném rolnictwem, i bez wyniszczenia się trzykrotne źniwo na rok wydaje. Często znajdowano ciała morskie pod tą warstwą wodami naniesioną; niedawno odkryto kości wieloryba wgłąb na sto stóp w ziemi; w témże samém miéjscu znaleziono pod pierwotną warstwą kości mammutów.

Pomimo kwitnącego stanu rolnictwa i wybornych dróg, ułatwiających tak bardzo komunikację, większa część domów wiejskich i pałaców zupełnie prawie zdaje się opuszczona. Uważaliśmy że okna na drugiém nawet piętrze obwarowane były żelaznemi kratami, dosyć jednak cienkiemi, stosowniéjszemi raczéj do wstrzymania kobiét więzionych, aniżeli stawienia oporu śmiałym przedsięwzięciom złodziei: jest to pewnie zabytek zazdrości dawniéjszych Włochów. Wieśniacy rzadko kiedy posiadacze gruntów, są prawie powszechnie dziedzicznemi dzierżawcami. Chociaż źle odziani i źle zamieszkali, zdali nam się jednak silni i zdrowi, lecz ich żo-

ny, zestarzałe pracą, oszpecone są prócz tego wolami.

Z południowego wybrzeża jeziora *di Garda* po nad którém jechaliśmy dzisiaj, widać było od strony północnéj piękne to jezioro przenikające aż w głąb Alp Tyrolskich, których śnieżne szczyty odbijały się w spokojném wód jego zwierciedle. Nic nie może być porównanego z tym zachwycającym widokiem; lecz na owém południowém wybrzeżu powietrze tak jest niezdrowe, iż nas upewniano, że za czasów Francuzów pułki ciągnęły losy, któren z nich stanąć będzie musiał garnizonem w Peschiera. Powieść ta mało do prawdy podobna, okazuie przynaymniéy iak osławioną jest ta kraina. Pierwszy raz po wjeździe naszym do Włoch widzieliśmy dzisiaj gaj oliwny, którego smutna i rzadka zieloność dosyć podobna jest do wierzby.

Stare mury z basztami po rogach, kształtują na okół Werony obwód, któren miasto nie zapełnia teraz całkowicie jak niegdyś zapełniało. Od północy panuje nad miastem łańcuch pagórków szarawych białemi obsypanych plamami; są to liczne domy wiejskie mieszkańców Werony, w których przebywają tylko podczas winobrania, gdyż w tym kraju życie wieśniacze bardzo mało jest lubione. Piękność u kobiet rzadko kiedy łączy się z pracą na otwartém polu, a szczególniéj we Włoszech, pod wpływem pałającego słońca, powabne twarze w cieniu

miast tylko się znachodzą. W Weronie, wielka biała zasłona zakrywa nie raz najpiękniéjsze głowy.

Amfiteatr rzymski istnieje dotąd, przebity niezliczonemi oknami, które światła użyczają mieszkaniom wewnątrz porobionym i służącym za schronienie najuboższym z pospólstwa. Ponieważ schody z ciosowego kamienia jedynie za dach służą temu przybytkowi nędzy, wilgoć łatwo doń przenika, i we wszystkich oknach widać było gałgany mieszkańców pozawieszane na wolném powietrzu ażeby przeschły. Wszystkie szczegóły téj budowy takie piętno ubóstwa noszą na sobie wyciśnięte, iż wielką jest bez żadnéj wielkości. Przez sklep tandeciarza starych sukien przeniknęliśmy w głąb szranków, gdzie widać dotąd wązkie przejścia służące dla nieszczęśliwych przeznaczonych do walki, inne większe dla ich przeciwników zwierząt dzikich, i inne jeszcze, któremi ofiary okrutnych tych igrzysk wynoszone były nieżywe lub umierające. Sześćdziesiąt wchodów wstęp dawało sześćdziesięciu tysięcom widzów, których pomieścić mogły gradusy. Tego przynajmniéj dowiedzieć się można od przewodników, chociaż oczewiście widać że zaledwie połowa téj liczby zmieścić by się na nich mogła. Szranki są owalem 218 stóp długim a 129 szerokim, któren niezmiernie jednak małym wydawałby się z wierzchołka gradusów, gdyby nie znajdował się na nim

dom dziwnym zdarzeniem tam umieszczony, służący niejako za skalę do sądzenia o istotnéj miéjsca wielkości. Obok amfiteatru widać dwa piękne budynki z szesnastego wieku, wzniesione podług rysunku Michała-Anioła. Czas już krawędzie ich przytępił, i po całéj ich powierzchni rozlał barwę zgadzającą się z barwą amfiteatru. Tak więc z niewielką sprzecznością, starożytność i czasy teraźniéjsze, znajdują się umieszczone na przeciw siebie, jak gdyby wyzywając porównanie. Smiałość, wdzięk i piękne kształty z jednéj są strony, moc i niezmierzoność zdrugiéj. Żadnéj symetrji nie zachowano co do względnego położenia tych dwóch budowli; lecz ten nieład zamiast szkodzić przyczynia się jeszcze do wrażenia jakie czyni widok ogółu.

Ze szczytu wieży więzienia Werońskiego, wzrok ogarnia obszerną przestrzeń kraju i zapuszcza się na smutne dachy miasta, na ulice jego wązkie i głębokie, na jego pałace i jego zwaliska. Sam budynek na którego wierzchołku znajdowaliśmy się, smutne nastręczał uwagi. Polityka i głód przyczyniły się do zgromadzenia w jego obrębach tysiąca więźniów, z których szcściu miało być nazajutrz straconych.

W bliskości Werony, na górze *Monte-Bolca*, również jak w przyległéj dolinie *di Ronca*, znajdują rozliczne skamieniałości, ryby szczególnie, w wielkiéj obfitości i najdoskonaléj zacho-

wanc; największa ich część znajduje się przynajmniéj na 5,000 stóp wysokości po nad poziomem morza. Lawa, lub raczéj bazalt roztopiony, przybywając niewiadomo z kąd, przerwał i pomięszał te morskie utwory, i nadał całéj massie kształt pryzmatyczny dzisiaj ją znamionujący. Jest tu kilka zbiorów tych osobliwych skamieniałości.

Padwa 18 *Października.* Włochy nie są krajem w którym wolno podług upodobania zatrzymać się bezkarnie na nocleg. Każda odosobniona wioska uchodzi za jamę rozbójniczą, w któréj niemożna być pewnym, iż wstaniemy rano zdrowi i cali z łóżka, na którém położymy się wieczorem. Po drodze z Werony aż do Wenecji nikt nie ośmieli się zanocować chyba w Wincenca lub Padwie; my jednakże zatrzymaliśmy się wczoraj wieczór w *Monte-Bello* u stóp góry *Monte-Bolca*, mając zamiar wstąpić na nią dzisiejszego poranku. Oberża był to pałac mający kolumny marmurowe, sufity malowane i posadzkę marmurową, z resztą pełen ludzi w łachmanach, z których większa część jałmużny żebrała. Za pomocą trochy ognia którен rozniecono na kominie spustoszałego gmachu, przeznaczonego dla nas na spoczynek, kolacji, kilku xiążek, i układania dziennika wydarzeń całodziennych, przyjemnie bardzo spędziliśmy wieczór. Lecz mając się kłaść, spostrzegłszy że drzwi się nie zamykają, wymyśliliśmy aby je za-

stawić starą szafą znajdującą się w naszym pokoju. Mebel ten, pozostały szczątek wielkości Weneckiéj, przeniesiony został na wyznaczone miéjsce bez najmniéjszego przypadku; lecz gdyśmy go chcieli jak najmocniéj ustawić, dwie nogi spróchniałe wyłamały się niespodzianie, i szafa padła jak długa na podłogę, z piorunnym łoskotem, który po całym rozległ się pałacu, i przeraźliwie powtórzony został przez długi ciąg spustoszałych pokoi. Mniemaliśmy że na łoskot ten wszyscy zbiegną się mieszkańcy; nikt nie przyszedł, i żaden odgłos słyszéć się nie dał prócz owego który był dziełem naszém. Wszyscy spali, a jak wiadomo *zbrodnia czuwa*. Nic więc przeciwko życiu naszemu nie knowano; uradziliśmy zatém ażeby szafa niezwłocznie powróconą została na miéjsce, które od tak dawna zajmowała. Chociaż z największą podnosiliśmy ją ostrożnością, każde spojenie skrzypiało okropnie i próchno zewsząd się sypało. Gdy jednak sprzęt zupełnie na nogach ustawiony został, nikt by był nie uwierzył że go z miéjsca poruszano. Dziś z rana deszcz padał, któren na górach w śnieg się obracał; cała nadzieja spełnienia naszego zamiaru zniknęła, postanowiliśmy więc odjechać. Podczas naszego namysłu gospodarz wszedł nagle z kluczami w ręku; ujrzeliśmy go do nieszczęsnéj zbliżającego się szafy; — otworzy ją— obaliż się na niego? drżeliśmy. Otworzyła się

jednak bez żadnego przypadku, chociaż z trudnością; lecz jakiegoż było jego podziwienie! ani jedna rzecz na swojém miéjscu! wszystko porozrzucane! czyjaż ręka śmiała.... — Ponure wejrzenie na nas obrócił; potém zaczął rachować, przerachowywać, oglądać wszystko kilkakrotnie; nic nie brakowało w szafie, znalazł wszystkie swoje gałgany. Jeszcze bardziéj zdziwiony, znowu na nas obrócił spojrzenie; widocznie że przerzucano w jego szafie, a ktoż inny jeśli nie my, — a jakim sposobem? a po co? — Zagadka niepodobną była do rozwiązania; lecz i rozwiązanie to na nic by się nie przydało, ponieważ nic nie brakowało w szafie. Opłaciwszy więc rachunek i pożegnawszy się z gospodarzem, odjechaliśmy z tajemnicą naszą, zostawując może po za sobą nienajlepsze o nas mniemanie.

Przebywając Wincenzę bez zatrzymania się, przesunęły nam się tylko przed oczyma piękne pałace, dzieło Palladia, i obok nich najlichsze schronienia ubóstwa, posągi marmurowe i niezliczeni żebracy, próżniackie żołnierstwo rozciągnione na słońcu i długi ciąg nieszczęśliwych cieląt, pozawieszanych głową na dół na koniach wiozących je na targ, w męczarniach powolnego i okropnego skonu. Drogi są wszędzie wyborne, kraj chociaż nie piękny niezmiernie jest jednak urodzajny. Zewsząd winorośl obciążona gronami, tak że się prawie czarna wydaje, z jednéj morwy na drugą zarzuca uploty swoje, a

kukuruza i zboże rosną pomiędzy rzędami tych drzew uwieńczonych. Rzadkie łąki które się oczom naszym ukazały, skropione są najstaranniéj za pomocą strumieni z Alp spływających.

Łożysko rzek lombardzkich, ciągle podwyższane i ścieśniane kamieniami, które unoszą z sobą, tak się nakoniec wywyższa po nad poziom ziemi, iż można o rzekach tych powiedzieć, że płyną wierzchem muru. Stan takowy nie tylko że jest niebezpiecznym, sprzeciwia się prócz tego zamiarom natury; gdyż rzeki pomiędzy kamieniami ścieśnione, nieść muszą do morza muł, któren w wylewach złożyły by na niskich gruntach, i wyniosłyby z wolna ich poziom po nad powierzchnię wody, chroniąc je tym sposobem od przyszłych wylewów. Zważyć jeszcze należy, że wylewy ziemię urodzajną a nie kamienie wyrzucają, gdyż te osiadają zaraz na brzegach unoszącego je potoku, gdy przeciwnie ziemne szczątki rozniesione są po całéj przestrzeni zalanego gruntu Nadbrzeża rzeki Po (Lombardja) również jak i brzegi dolnego Renu (Hollandja), na nieszczęście zbyt wcześnie zamieszkanemi zostały, nim natura dzieło swoje ukończyć zdołała; tak iż te mętne wody, któreby wzniosły i zdrowszym kraj uczyniły, zmuszone własnemi tamy obce ciała które porywają nieść aż do samego morza, ukształtowały i kształtują dotąd głębokie doliny, a nakoniec zaraźliwe bagniska. W piątym wieku od założenia Rzymu, większa

część Lombardji była podług opisu Polibjusza bagnistym lasem, żywiącym mnóstwo nadzwyczajne świń, a jeśli się podoba dzików; szkoda że dłużéj w stanie takowym nie pozostało.

Barany z téj strony Alp, mają wielkie podobieństwo ze starożytnemi; nos łęgowaty, uszy zwieszone, nogi wysokie, takie zupełnie jak widzimy wyrażone na niektórych płasko-rzeźbach. Płaszcz pasterski zarzucony na lewe ramie ma także w sobie coś starożytnego.

Często spotykamy szlachtę krajową, w kabrjoletach złoconych, wytartych, nigdy niemytych, które ciągnie nieszczęśliwy koń apokalipski, zaprzężony postronkami które mu boki przerzynają i okładany niemiłosiernie biczem. Maleńki lokaik, stojący w tyle, w lichéj odzieży, boso, i jeszcze nogi czerwone mając od lagru winnego, kieruje niemi przez głowę swego pana i pani, krzycząc przeraźliwie. Pominąwszy ten obraz, znajduje się tu piękna rasa pociągowych koni, czarnych zupełnie, długogrzywych, silnych i lotnych, prawdziwych potomków konia starożytnego, różniącego się zupełnie od koni arabskich. Owe ciężkie, starożytnym kształtem zbudowane wozy, które wyżéj opisałem, widzimy teraz w pełni ruchu, wiozące jedną tylko beczkę napełnioną winogronami, a jednakże zaprzężone trzema parami silnych wołów, niekiedy cztérema nawet; tak wóz sam przez siebie i zaprzęg jego łańcuchowy są już niezmiernie ciężkie. Rzadko

kiedy zdarza się widzieć takowy zbytek możności użyty do tak małéj rzeczy. Woły te są pięknego szaro-popielatego koloru, końce ogromnych ich rogów zdobią okucia z błyszczącéj stali; lecz czemu trudniéj jeszcze uwierzyć nie widziawszy, to jest: iż dla uchronienia boków od uderzeń ogona mogących je splamić, przywiązują ogon na bok wstęgami, a niekiedy nawet uplotami sztucznych kwiatów.

Wierzby i topole, których gałęzie regularnie obrzynane jedynie dostarczają drzewa na opał, przyczyniają się bardzo do oszpecenia widoków. Przez całą drogę napotkaliśmy jeden tylko dość znaczny zakład agronomiczny, o kilka mil po za Wincenzą; domy jednakże i osoby wieśniaków nie okazywały dostatku.

X.

Wiadomość o Janie Ludwiku Burchardt z Bazylei, znanym na wschodzie pod nazwiskiem Szejka Jbrahima.

J. L. Burchardt znanym już jest powszechnie z ogłoszenia przez Towarzystwo Afrykańskie w Londynie podróży jego do Nubji, Syrji i Palestyny. Kto je czytał uwielbiać musi jego za-

pał w poświęcaniu się naukom, nieulękłość w niebezpieczeństwach, i wytrwałość w dążeniu do celu zamierzonego. Wyszłe niedawno dziełko w Bazylei przedstawia wędrownika tego pod innémi niemniéj zajmującemi względami, i zawiera wyjątki z listów jego do rodziny pisanych, które zasługują na przytoczenie: udzielimy ich tutaj czytelnikom naszym, poprzedziwszy krótką wiadomością biograficzną o autorze.

Burchardt urodził się w Lozannie 1784; był on synem bogatego obywatela z Bazylei. Odebrawszy pierwsze wychowanie w domu rodzicielskim, dokończył nauk w Lipsku i Goettyndze. W roku 22 wieku swego udał się do Londynu, w zamiarze przyjęcia służby angielskiéj. Przybył tam w chwili, kiedy towarzystwo afrykańskie, powziąwszy wiadomość o śmierci P. Nicholls i nie wiedząc o losie P. Hornemann, szukało jakiego nieustraszonego wędrownika, któryby nowych usiłowań nie szczędził, dla dostania się do wnętrza Afryki. P. Burchardt ofiarował usługi swoje, które zostały przez towarzystwo przyjęte. Odtąd, cały swój czas poświęcił nauce języka arabskiego, chemji, astronomji, mineralogji, medycyny i chirurgji, aby się stać zdolnym do odbywania podróży w sposób pożyteczny i korzystny dla nauk: rozpoczął prócz tego rodzaj życia zdolny do zahartowania ciała i uczynienia go zdolném do znoszenia trudów i wszelkiego rodzaju niedostatku. W marcu 1809

r. opuścił on Anglję i udał się do Alepu. Ztamtąd odbywał częste podróże w prowincjach północnych Syrji, zwiedził ruiny Palmiry i Baalbeku, przepędził dwa całe miesiące pośród Beduinów na puszczy, i tak się z językiem arabskim, równie jak z obyczajami i religją muzułmanów oswoił, iż mógł łatwo uchodzić za Araba. Trzy lata całe poświęcił tym przygotowawczym podróżom. Nakoniec w miesiącu czerwcu 1812 r. opuścił Damaszek, przebrany za Beduina; odtąd zawsze się mienił muzułmanem i unikał staranníe wszelkich stosunków z podróżnymi europejczykami, którzyby mogli zdradzić tajemnicę jego. Zamiast udać się drogą zwyczajną po nad morzem i przez pustynię *El-Arisch*, obrócił się na wschód Jordanu, przebył część Arabji skalistéj, oraz pustynię El-Ty, i przybył w miesiącu wrześniu do Kairu. Nie znajdując tam żadnéj karawany, któraby mu dała sposobność dostania się do środkowéj Afryki, a tém samém zniewolony będąc do odłożenia wielkiego zamiaru swego, popłynął Nilem pod wodę aż do granic Dongoli, przebiegł Nubję, udał się do Arabji, i zwiedził miasta święte. W Mekce dopełnił wszystkich obrzędów pielgrzymom przepisanych, i otrzymał tytuł *Hadgi*, który jak wiadomo wiele ma poważania u Muzułmanów, a ztąd mógł mu być bardzo użytecznym w dalszych podróżach. W r. 1817 pochlebiał sobie nakoniec P. Burchardt iż będzie mógł

wreszcie przedsięwzięcie swoje wykonać; karawana Moggrebynów albo Afrykanów zachodnich, która odbyła pielgrzymkę do Mekki, miała w powrocie przejeżdzać przez Kair; postanowił więc korzystać z tego wydarzenia. Lecz przed przybyciem karawany, zachorował na gwałtowną dyssenterję; choroba wkrótce szybko się wzmogła, pomimo wszelkich starań lekarza angielskiego doktora Richardson, który wówczas znajdował się w Egipcie z lordem Belmore. Widząc zbliżający się skon swój, P. Burchardt prosił aby przywołano do niego P. Salt jeneralnego konsula angielskiego w Egipcie, przyjaciela i jedynego powiernika ważnéj tajemnicy jego. Oznajmiwszy mu ostatnią wolę swoją, przydał on z wyrazem twarzy w którym malował się zarazem żal zniweczonych nagle wszelkich nadziei jego, oraz najpiękniéjsza męzka rezygnacja: »Pewny byłem, iż za dwa miesiące udam się do Fezzanu, a ztamtąd do Tombuktu, ale niebo inaczéj mną rozrządza. Przypomnij mnie pamięci przyjaciół moich.» Widoczne wzruszenie nie dozwoliło mu mówić więcéj, nakoniec rzekł z wysileniem i głosem zmienionym: »Proś Pana Hamilton, aby matkę moją o moim skonie zawiadomił, i aby jéj oświadczył że ostatnia myśl moja była o niéj.» W kilka godzin po téj rozmowie żyć przestał. Podług żądania pochowany został z wszelkiemi obrzędami ja-

kie religja muzułmańska przepisuje, i stosownie do poważania jakie w kraju posiadał.

Tak skończył życie w trzydziestym trzecim roku człowiek, który zdawał się być przeznaczony na zbogacenie nauk tłumem najznakomitszych odkryć. Większa część podróżnych którzy usiłowali zwiedzić środek Afryki padła ofiarą poświęcenia się swego, albo przynajmniéj niezupełnie im się powiodło, ponieważ nieufność jaką w krajowcach obudzał widok Europejczyków, pomnażała otaczające ich trudności i niebezpieczeństwa. P. Burchardt, oswojony z obyczajami, religją i językiem mieszkańców wschodu, do tego stopnia iż mógł bezkarnie mienić się Arabem albo Muzułmanem, nie miał powodu obawiania się téj nieufności; a czego inni pomimo odwagi i wytrwałości wykonać nie potrafili, niebyłoby zapewne trudném dla niego. Można przeto powiedzieć, że śmierć jego wielką stała się stratą dla uczonego świata, równie jak dla jego rodziny i przyjaciół; ułamki listów poniżéj przytoczone, łatwo okażą, ile ci ostatni żałować go powinni.

W chwili opuszczenia Londynu P. Burchardt napisał do rodziców swoich »Najdroższa rzecz jaką zabieram z sobą, kochani rodzice moi, jest wasze błogosławieństwo; i wierzcie mi, że nie jestem jego niegodnym. W jakiekolwiek miéjsca los mnie powiedzie, błagać będę nieba za wa-

mi, a myśl ta że nasze modły spotkają się u podnóżka tronu tego co sam jedynie wysłuchać je może, jakże słodką będzie dla serca mego! Co do mnie, nauczyłem się już czczych w sobie nie obudzać życzeń; tak często się wydarza, iż to czego z największém pragniemy uniesieniem, w cale nam nie jest przydatném! Dla tego więc, nie łudzę się już dumnemi nadziejami: ujrzéć was kiedyś, drodzy rodzice moi, oto całe moje żądanie, i to coby mnie nad wszelkie wyrażenie szczęśliwszym uczynić zdolne było.»

Powiedzieliśmy już że P. Burchardt przebywał blisko trzy lata w Alepie i w Damaszku, dla oswojenia się z obyczajami i zwyczajami wschodniemi, oraz wydoskonalenia w języku arabskim; aby dopiąć tego ostatniego celu, przełożył on po arabsku *Robinsona Crusoe*, albo raczéj przekształcił romans ten w powieść pod tytułem; *Dur el Bahur* (perła morska). Dnia 16 Stycznia 1811 r. pisał do rodziców: »Byłbym dosyć zadowolony z użycia czasu mego w ostatnich sześciu miesiącach, gdybym był często nie miał sposobności postrzegania z największym żalem, iż wiadomości moje w wielu gałęziach umiejętności zbyt są powierzchowne, aby mogły uczynić zajmującą dla publiczności podróż którą w Syrji odbyć zamierzam. Kiedy idzie o kraj zupełnie nieznany, opis jego jeograficzny i niektóre o mieszkańcach szczegóły już mają wartość swoją, ale Syrja tylekrotnie

opisaną była, iż aby nie powtórzyć tego co już inni powiedzieli, trzebaby być zdolnym do zebrania postrzeżeń fizycznych więcéj niż jednego rodzaju. Czynię w tym względzie co mogę, a prace którym się oddaję, najprzyjemniéj dzień mój zabierają, tak iż powiedzićć mogę, że w żadnéj życia mego epoce szczęśliwszym nie byłem.» Tenże list zawiera co następuje: »Podróżować na pustyni, samemu, otoczonemu do koła ludźmi wątpliwéj wierności, podlegać najprzykrzéjszemu niedostatkowi i najnieznośniéjszym trudom, nader smutną zdaje się być rzeczą, a jednak dla mnie położenie to niepojęty ma pociąg. Przed świtem nie raz wędrownika budzą towarzysze; rzuca gościnny namiot, w którym noc przepędził, składa podziękowanie gospodarzom co mu przyjaznego nie szczędzili przyjęcia, co dozwolili miłego schronienia i obfitego udzielili posiłku. Ruszają w drogę wielblądy, i karawana w milczeniu przez czas niejaki postępuje; nakoniec słońce wznosi się wspaniale nad horyzont; Arab pozdrawia je śpiewem, a na widok tego świetnego obrazu, jakież serce byłoby nieczułém, jakież serce nie wielbiłoby stwórcy, który pośród piaszczystych pustyń czuwa nad wędrownikiem? Swieżość poranna krótką bardzo ma trwałość, we trzy godziny po wschodzie słońca, już powietrze tchnie żarem, ale szeroki płaszcz zabezpiecza podróżnego od skwarnych słońca promieni, a zapas wody który nie-

sie jego wierny wielbłąd, dozwala mu ugasić pragnienie. Niekiedy jednak pod czas najgorętszych dnia godzin zatrzymuje się karawana; wielbłądy zalegają ziemię w półkole do koła swych panów, a podróżny, obwinięty płaszczem, kładzie się w cieniu wielbłąda swego, i pokrzepiającym snem zasypia. Z tych to chwil zwykle korzystałem, aby powierzyć niektóre uwagi dziennikowi, ukrywając się starannie pod płaszczem. W krótce dają znak wyruszenia, i karawana w dalszą puszcza się podróż. Z zachodem słońca zatrzymuje się znowu przy jakiém źródle, około którego źwierzęta znajdują nieco trawy. Rozpalają natychmiast ogień z suchego gnoju wielbłądów, a kiedy jedni je poją, inni sposobią posiłek który się składa z placka mącznego upieczonego w popiele z masła i sucharów. Zdarza się często iż podróżni zastają hordę Arabów rozłożoną do koła źródła przy którém spocząć mieli. Zsiadają naówczas z wielbłądów przed namiotem naczelnika, Arabowie niezwłocznie rozciągają przed nimi kobierce lub maty, i zapraszają do spoczynku; częstują następnie kawą i mlekiem wielbłądów, i zabijają jagnię lub koźlę dla przyrządzenia posiłku. Gospodarze i goście przepędzają wieczór kurząc tytuń i słuchając opowiadania powieści; w oddaleniu zaś odzywa się wesoły śpiew młodych dziewcząt arabskich.—Ileż razy rzucałem towarzyszów otaczających do koła gościnne ognisko i szedłem

błąkać się samotnie pod gwiaździstém sklepieniem, oddawać się myślom, i upatrywać gwiazdy wznoszącéj się po nad siedzibą moich drogich rodziców! Ach! podróż podobna ma bez wątpienia wdzięki swoje; i śród pustyni człowiek znaleść może miłe roskosze. Szczęście nie obrało sobie siedliska w żadném miéjscu na ziemi; każdy je znaleść może w sercu własném, równie pośród na pół dzikich Arabów, jak i w towarzystwach uobyczajonéj Europy.

»Europejczyk podróżujący na wschodzie na wzór bogacza, ze zbrojnym konwojem, z dobremi końmi wierzchowcemi, z wielbłądami które mu dźwigają namioty, łóżko, naczynia kuchenne, nie więcéj doznaje trudów ani znosi niedostatku, jak gdyby podróż w Europie odbywał; lecz nie taką jest wędrówka moja. Zatrzymuję się zawsze w najgorszym karawanseraju, płaszcz i ziemia jest dla mnie przykryciem i posłaniem, posilam się wraz z powodnikami wielbłądów, i sam opatruję mego konia; ale za to widzę i słyszę więcéj nierównie aniżeli ci co podróżują wygodnie. Przebiegając pustynię, przyjąłem sposób życia Arabów, którego kilka szczegółów przytoczę.»

»Mieszkaniec stepów, przymuszony od młodości do znoszenia wszelkiego rodzaju niedostatku, nawyka do wstrzemięźliwości, któréj człowiek w mieście zrodzony pojąć nawet nie jest zdolny. Częstokroć Beduin, po nużącym po-

chodzie w czasie którego wystawiony był na skwary słońca, kładzie się do spoczynku, innego nie wziąwszy pożywienia, nad trochę mleka wielbłądziego lub garstki mąki rozmąconéj w wodzie, któréj sól jedyną jest przyprawą.

»Zwyczajną jego strawą jest placek z mąki, pieczony w popiele, zwany *fatite*, który pożywa wkrótce po zachodzie słońca; posiłek ten wystarcza mu na dzień cały. Jeśli obcy przychodzień szuka u niego gościnności, dzień ten jest dla niego dniem uroczystym: zabija w ówczas kozę i sprasza przyjaciół swoich; biesiadnicy zabierają miéjsce do koła małego kociołka; każdy z kolei dobywa z niego palcami kawałek mięsa, pożywa kilka kęsów i rzuca nazad w kociołek, dopóki biesiada się nie skończy: dla kobiét zostawiają jedynie nogi i uszy źwierzęcia.»

W innćm miéjscu P. Burchardt następujące czyni uwagi nad Syrją: »Miasto Damaszek i cała Syrja znajdują się w stanie najopłakańszym. Handel upadł, kupcy poniszczeli, rolnika uciemięża podatków ciężar, mnóstwo wiosek stoi opuszczonych przez mieszkańców, ludność corocznie się zmniéjsza, charakter ludu poniża się i coraz podléjszym staje. O jak smutny widok dla człowieka czułego, przypatrywać się umierającemu państwu, szczególniéj kiedy ma w myśli przytomne wspomnienie kraju który się zbliża do punktu najszczytniéjszego pomyślności, kie-

dy przywiedzie na pamięć Anglję. Niestety! pomyślność ta również przeminie, a może za lat tysiąc wędrownicy zwiedzać będą zwaliska kościoła S. Pawła w Londynie, jak dzisiaj angielscy podróżni zwaliska Palmiry zwiedzają!»

W liście datowanym z Kairu w Grudniu 1817 P. Burchardt mówi o usiłowaniach jakich nie szczędził aby w zupełności odpowiedzieć zamiarom Towarzystwa Afrykańskiego. »Nakoniec mówi on, ujrzałem tutaj przybywające sławne popiersie Memnona, którem kazał przywieść z wyższego Egiptu do Kairu. Waży ono około 300 cetnarów; jest to, podług autora wielkiego dzieła o Egipcie, arcydzieło snycerstwa egipskiego.»

»Przewiezienie popiersia tego do Kairu kosztowało już 400 ludwików, których ja płacę połowę. P. Salt zapłaci resztę; a za pomocą téj summy, nabędziemy dla muzeum brytańskiego skarbu, który wart pewnie 3 do 4,000 ludwików, i który równie mnie jak i współziomkom moim zaszczyt przyniesie. Nadto, zgromadziłem już około 350 rękopismów arabskich, z których większa część zawiera przedmioty historyczne i nader ważném jest nabyciem (*).»

Inny list z Kairu datowany w Sierpniu 1815, przytacza niektóre szczegóły o miastach świę-

(*) P. Burchardt przekazał testamentem rękopisma te uniwersytetowi w Kambridge.

tych:» Częste przystępy febry jakich doznawałem w Dhidda, w Mekce i w Medynie, zmusiły mnie przez czas niejaki do nieczynności i kazały mi się lękać, abym kości moich nie zostawił w Arabji. Potrafiłem jednakże, podczas pobytu mego w Mekce, zebrać wiele ważnych postrzeżeń, a nawet zdjąć plan tego miasta. Zwiedziłem *Tayf*, małe miasteczko leżące w górach o 3 dni drogi na południe od Mekki, któremu piękne ogrody i wyborne owoce nadały imie arabskiego raju. W październiku udałem się w towarzystwie blisko ośmiu tysięcy pielgrzymów na górą *Ararat*, na któréj corocznie obchodzą wielką uroczystość religijną sciągającą muzułmanów z najodleglejszych krajów. W epoce téj Mekka zdaje się być przemieniona w ogromne miasto targowe; wszystkie ulice zapchane są pielgrzymami, którzy przynoszą z sobą towary ze wszystkich części świata. — Z Mekki udałem się do Medyny, gdzie się znajduje grób Mahometa: zaledwiem tam przybył dostałem natychmiast febry, która mnie przez trzy miesiące dręczyła. Nie mając ani lekarza, ani lekarstw, musiałem przestać na pomocy saméj natury i ograniczyć się tylko na zachowaniu ścisłéj djety. Zamiarem moim było przez stepy z Medyny powrócić lądem do Kairu; ale siły moje tak były wycieńczone tą długą chorobą, iż z wielką trudnością potrafiłem się zawlec do *Jembo* portu nad morzem czerwonem leżącego. Przymu-

szony byłem oczekiwać tam przez kilka tygodni okrętu, otoczony zapowietrzonymi. Wypłynąłem nakoniec, ale kiedy mi się febra wróciła, musiałem wysiąść u stóp góry Sinai, gdzie przepędziłem piętnaście dni w wiosce arabskiéj, któréj łagodny klimat przywrócił mi zdrowie. Udałem się następnie do Kairu przez Suez, a nadzwyczajne upały jakich w téj podróży doznałem znowu mi febrę sprowadziły. W téj chwili mam się lepiéj, i spodziewam się że morskie powietrze którém oddychać będę w Alexandrji pokrzepi siły moje. Co do podróży którą odbyłem, nie była ona zupełnie bezkorzystną; wszelako nie mogłem wykonać wszystkich zamiarów moich, i nie jestem zupełnie zadowolony z jéj rezultatów; zresztą, mógłbym powiedzieć to samo o wszystkich podróżach które dotąd uskuteczniłem.»

W liście pewnym z Kairu w kwietniu 1816 r. pisanym, P. Burchardt tak mówi o wierze muzułmanów w przeznaczenie: »Od lat już cztérech corocznie tutaj objawia się na wiosnę zaraza morowa. Wiadomo jest iż muzułmanie wierzą, że wszystko co się ma stać w niebie jest zapisane, i że skoro fatalna dla człowieka uderzy godzina, nic go już uratować nie zdoła. Dla tego więc nie obmyślają żadnych środków dla zasłonienia się od zarazy, i mór sprząta ich tysiącami. Znałem jednakże Arabów co nie

dzielili zupełnie z współwyznawcami tego zgubnego mniemania. Znajdując się w Jembo, nad brzegiem morza Czerwonego, w chwili kiedy powietrze okropne tam wywierało spustoszenie, widziałem wielu mieszkańców miasta chroniących się między pobliskie góry. Kiedym ich o przyczynę obawy zapytywał, oraz czyliby nie wierzyli temu, że kiedy godzina ich jest oznaczona, śmierć równie w górach jak w mieszkaniach dosięgnąć ich musi, odpowiadali mi: „Bóg zsyła mór na ziemię, dla przywołania do nieba ludzi cnotliwych; my jednak czujemy że jeszcze téj łaski nie jesteśmy godni, i staramy się dla tego tymczasem od powietrza uchronić.“— Co do mnie, zbyt byłem słaby abym mógł uciekać, a prócz tego oczekiwałem na okręt, który mnie miał do Egiptu przewieść.— Postrzegłszy, iż mój niewolnik murzyn opuszczał codziennie przededniem jeszcze Karawanseraj w którym się znajdowałem, i powracał dopiero w godzinę, zapytywałem go oto, i dowiedziałem się, iż pomagał do obmywania trupów tych którzy w ciągu nocy na zarazę pomarli, a których podług zwyczaju tureckiego przenoszono tym celem na brzeg morza; czynił on to, jak mówił, dobrowolnie, aby sobie łaskę nieba zapewnić. Zdziwiony niezmiernie tém iż mu zakazałem na przyszłość dotykać osób z powietrza umarłych, zapytał mnie, czylibym mu również nie pozwolił obmyć i mego ciała, w przypadku gdybym umarł?— W krajach przez

murzynów zamieszkanych nieznane jest wcale powietrze, ale ospa grassuje tam z wściekłością równającą się zjadliwości morowéj zarazy, i wyludnia niekiedy prowincje całe.»

Ostatnie dwa listy P. Burchardt do rodziny pisane, datowane są z Kairu, w lipcu 1817 roku. Okazuje się w nich, tak jak we wszystkich innych, tkliwe połączenie odwagi, mocnego postanowienia aby w wielkim wytrwać zamiarze, miłości nauk i chwały, oraz czułego przywiązania do rodziny, a mianowicie do matki, (ojca bowiem przed dwoma laty już był utracił), równie jak namiętnego przywiązania do ojczyzny, do któréj miał zamiar powrócić ukończywszy podróże, i kosztować na łonie rodziny przyjemności domowego życia. Zawiedzione zostały nadzieje jego; nie ujrzał on ani ojczyzny, ani rodziny swojéj, i nie dostał się do środkowéj Afryki, celu jego najgorętszych życzeń i gorliwych usiłowań. Prace jednakże jego bezkorzystnemi nie były: oprócz dwóch ogłoszonych już podróży, Towarzystwo Afrykańskie posiada wiele jego rękopismów, które zawierają nader zajmujące przedmioty, a między innemi: ciekawe opisanie Mekki, historję początku i postępów sekty Wehabitów od jéj założenia aż do r. 2865, ciekawe szczegóły o środkowéj Afryce które zebrał z ustnych podań pielgrzymów i podróżnych, zbiór 999 przysłowiów arabskich z przekładem angielskim, a nakoniec wierny prze-

kład żartobliwego poematu, napisanego w języku ludu Kairskiego. Miéjmy nadzieję, iż Towarzystwo afrykańskie ogłosi kolejnie drukiem te rozmaite rękopisma, i pomnoży tym sposobem światu uczonemu pobudki wdzięczności dla P. Burchardt i żalu nad zawczesnym zgonem jego.

Lettres sus le Bengale etc. Listy o Bengalu pisane z nad brzegów Gangesu — *przez* F. Deville *kapitana okrętu* — *w Paryżu* 1826 *in* 18. *z rycinami.*

Listy te pisane przez uczonego i godnego wiary żeglarza, w miéjscach których obraz przedstawiają, rzucą bez wątpienia nowe światło na piękną Indji krainę, która nam tak mało jeszcze jest znajomą. Nie tak jak inni podróżni, co wszystko chwalą w swych opisach, P. Deville przedstawia z równą otwartością złe i dobre w tém co widział między ludem indyjskim; a jeśli unosi się nad przyjemnością klimatu tych krajów, maluje nam również smutny obraz zniszczeń jakie tam wicher południowy wywiera; jeśli wskazuje dobrą stronę łagodnego charakteru mieszkańców, ubolewa również i nad ich błędami, nad ich niedorzecznemi i barba-

rzyńskiemi przesądami. Wyrzuca on nadewszystko Anglikom postępowanie ich z narodami Azji i przywłaszczenie sobie ich handlu w całéj obszerności, przypisując im wszelkie nieszczęścia jakich te ludy doznają (*). Autor zaczyna listy swoje od opisania miasta *Kalkutty*, a następnie płynąc Gangesem, maluje rozmaite przedmioty jakie mu w czasie żeglugi i wypoczynków widzieć się zdarzyło. Opisy swoje uprzyjemnia poezją, a obrazy przez niego skreślone nader żywym odznaczają się kolorytem. Listy te pisywał autor do przyjaciołki swojéj w Paryżu, z którą za powrotem miał się węzłem małżeńskim połączyć. Wrócił on istotnie do ojczyzny, ale osoby drogiéj już nie zastał przy życiu, i ta jedynie okoliczność zniewoliła go do ogłoszenia drukiem listów swoich.

I.

Kalkutta.—Pomnik starożytny.

Ogromne i ludne miasto *Kalkutta* było w początkach swoich nagromadzeniem chat indyjskich nad brzegami Gangesu, otoczoném obszer-

---

(*) Podług wyobrażenia jakie mamy o wszystkich osadach angielskich, zdanie to mylném, a przynajmniéj wątpliwém wydawać by się powinno. Wiadomy bowiem jest powszechnie sposób łagodny i filantropijny postępowania Anglików z ludami obcymi, które pod ich rządem zostają. Wyspy Jońskie czyliż nie osłabiają już same zdania P. Deville?

nemi bagnami. Korzystne położenie jego dozwalało mu nawet wpływu na niewielki handel, jaki krajowcy w tych odległych czasach prowadzili. Rolniczym tym ludom nie była obcą żegluga na Gangesie, a szczęśliwe pod palmami swemi, przestając na pasterskiém i prostém życiu, spokojne dni pędzili. Europejczykowie dopiero zamieszali ich spokojność i miłą odjęli im swobodę, a dziś Kalkutta stała się głównym punktem potęgi europejskiéj na wschodzie. Miasto leży w 23° szerokości północnéj, prawie pod znakiém raka, a 86° długości wschodniéj. Jest ono jednem z najwspanialszych i najbogatszych miast w świecie; zawiéra przeszło 600,000 ludności krajowców i około 100,000 obcéj złożonéj z Arabów, Ormjan, Portugalczyków wyrodzonych i Europejczyków rozmaitych narodów, których największą część stanowią Anglicy. Kalkutta posiada mnóstwo pałaców wielkich lub mniéjszych, kościołów europejskich, pagod albo świątyń indyjskich, wielkich bazarów i ogromnych przedmieść. Powierzchnia ziemi, na któréj leży Kalkutta, jest płaska i bagnista; obszerność zaś jéj wynosi 10,000 morgów na pięciu milach jeograficznych obwodu. Niektórzy wielkorządcy angielscy, równie biegli politycy jak dobrzy administratorowie, ubiegali się w gorliwości o przyozdobienie i zabezpieczenie stolicy potęgi swojéj. Kalkutta pod rozmaitemi władcami ciągle szybkim wzrastała krokiem. Wznio-

sły się do koła niéj szańce i liczne pomniki. Ztych najznakomitszy, nie tak pięknością jak raczéj okropną katastrofą któréj jest wspomnieniem, daje się postrzegać przy jednym z kątów *Squarepondu* albo kwadratowéj sadzawki. Postać ma piramidalną, zakończoną u wierzchu kulą. U podstawy widać napisy i płaskorzeźby, przedstawiające rozmaite szczegóły wypadku najpamiętniéjszego z dziejów Kalkutty, którym było nagłe powstanie krajowców przeciwko przemocy Anglików, w końcu wieku przeszłego. Miéjsca te widziały najokropniéjsze cierpienia pokonanych przywłaszczycieli i okrucieństwa krajowców, a pomnik przez Anglików późniéj wystawiony wypadki te w potomnych pamięci odświéżać będzie.

2.

Pałac rządowy. — Więzienie dla dłużników.

Z doliny na zachód miasta rozciągającéj się ku rzece, przerżniętéj licznemi drogami, główna z pomiędzy nich przechodzi przed łukiem tryumfalnym albo południową bramą gmachu zwanego *rządowym*, którego ogromne szczyty wznoszą się z pośrodka zieleniejącego się zawsze trawnika. Gmach ten przez wielkorządcę Lorda Wellesley zbudowany, równie szlachetnéj jak ozdobnéj struktury, ma kształt ośmioboku, z którego wszystkich kątów rozchodzą się pawilony z galerjami i kolumnadami. Korpus okryty

jest dachem płaskim, również z galerjami i balustradami. Wchodzi się do gmachu licznemi schodami, ale schody główne są arcydziełem budowli tego rodzaju.

Okazałość panująca wewnątrz pałacu rządowego odpowiada zewnętrznéj jego postaci. Dzieli on się na rozległe dziedzińce, otoczone kratami. Cztéry bramy, albo łuki tryumfalne, dźwigające ogromne lwy i położone ku cztérem stronom świata, stanowią wnijście. Liczna straż złożona z żołnierzy europejskich i *sypaysów*, milicji krajowéj, strzeże bezpieczeństwa pałacu, który w czasie częstych audjencji lub obchodów uroczystych, przedstawia mianowicie w nocy, wierny obraz tych miéjsc zachwycających, które romansiści w obłąkaniu swéj imaginacji tworzą i opisują dowolnie. W rzeczy saméj, niema nic wspanialszego ani okazalszego nad ten blask jakim się otacza Wicekról Indji w dni uroczyste, a szczególniéj kiedy przyjmuje jakiego Nababa lub monarchę z urodzenia.

Z północnéj strony otaczają pałac rzędy domów z dachami płaskiemi i kolumnami, między temi zaś odznacza się gmach sądownictwa, ratusz i inne budowy. Ku wschodowi ukazują się ładne domy prywatne pooddzielane między sobą chatkami indyjskiemi. Niedaleko ztamtąd wznosi się ogromne zabudowanie zwane *gelle* albo więzienie, podwójnym otoczone murem. Przybytek ten boleści tworzy sprzeczność z ota-

czającemi go przedmiotami, a jego widok zasmuca patrzącego. Tam to więżą dłużników, niekiedy aż do śmierci nawet, bez względu na rodzaj długów, przyczynę nieuiszczania ich i stan tych nieszczęśliwych. Autor widział niejraz, jak pośród najświetniéjszego towarzystwa, które zwykle w pobliskości tego miéjsca zgromadza się co wieczór dla rozpościerania niepomiarkowanego przepychu i zbytku, wydzierają dłużnika z łona rodziny, wtrącają do pewnego rodzaju furgonu zakrytego z kraciastemi oknami, i wiozą do więzienia. Więzienie to nie może być porównane z podobnego rodzaju domami w Europie, które byłyby obok niego miéjscami roskoszy.

3.

Wyścigi konne.— Twierdza William.— Sposób wojowania Anglików.

Z daleka za pałacem rządowym rozciąga się na sześciu milach angielskich obwodu równina, na wyścigi konne przeznaczona. Otoczona jest do koła lekką balustradą, któréj pieszym niewolno jest nigdy przekraczać. Ładny dwupiętrowy pawilon na kolumnach, jest miéjscem z którego ścigający się wyruszają. W nim mieszczą się trębacze i muzyka, ogłaszający zwycięztwa w biegu. Na przeciw pawilonu tego, wznosi się inny okazalszéj struktury, zajmowany przez wielkorządcę i jego orszak. Zakłady przy wyści-

gach tak bywają ogromne, iż zakładnicy niekiedy całe majątki stawiają. Upodobanie w zakładach, wyścigach konnych i w koniach jest tu nierównie mocniéjsze jeszcze między Anglikami, jak w saméj Anglji.

Jedyną obroną Kalkutty jest twierdza William, na prawo od placu wyścigów o milę leżąca. Szańce jéj aż do brzegów Gangesu rozciągające się, okrywa najpiękniéjsza murawa, a twierdza sama ma raczéj postać pięknego miasta, takie mnóstwo świetnych i okazałych tam widać budowli. Obwód jéj wynosi trzy lub cztéry mile (ang.); na wałach stoi przeszło 300 dział rozmaitych w różne wymierzonych strony. Szańce na których one stoją są sklepione, i zawierają kazamaty bezpieczne od bomb i innych pocisków. Do wnętrza twierdzy prowadzi ośm bram w surowym guście zbudowanych. Podziwienie zdéjmuje wchodzącego, taka czystość, taki porządek i ozdobność panują wszędzie. Wspaniała i starannie utrzymana sala broni na szczególniéjszą zasługuje uwagę. Twierdza William uważana być może za arcydzieło w tym rodzaju, a w razie napadu lub zdobycia Kalkutty, mogłaby zawrzéć w szańcach swoich całą ludność angielską i 10,000 ludzi garnizonu z żywnością na rok cały. Pomimo tych wszystkich korzyści nie jest ona wszelako drugim Gibraltarem: zbytek bowiem prawdziwie azjatycki panujący w tém kraju, mianowicie zaś między Anglikami, bar-

dzo zmniéjszył jéj stan obronny, skłoniwszy ich do zamienienia twierdzy mającéj być niewziętą, na miasto regularne i roskoszne, w którém wojskowi wszelkiéj broni, oddają się najwyuzdańszéj rozpuście. Jéj to winni są Anglicy osłabienie ducha wojskowego i zniewieściałość w jakiéj są pogrążeni. Dla tego utrzymują oni liczne legjony wojska z krajowców złożonego zwanego *sypays*, które wystawiają na pierwszy ogień w bitwach jakie zwodzą z Maratami i Birmanami, i tym sposobem oszczędzają ludzi, których rekrutowanie z Europy nader jest trudne.

4.
Komora Celna.

Nad brzegiem rzeki, którą mnóstwo rozmaitych statków okrywa, w końcu długiéj drogi drzewami wysadzonéj, wznoszą się ogromne gmachy komory celnéj, jednéj z najważniéjszych instytucji publicznych; a jeśli Ganges może być *Paktolem* Anglików, składy te, które im niezliczone przynoszą bogactwa z opłat celnych od wprowadzanych codziennie w nadzwyczajnie wielkiéj ilości towarów, mogą być również przez tych monopolistów świata nazwane kołem fortuny nigdy się nie zatrzymującém. Brzegi Gangesu nie są dotąd zabezpieczone i żaden nawet bulwar nie ułatwia przystępu statkom handlowym, lubo handel Kalkutty jest może czynniéjszy i znaczniéjszy niż gdziekolwiek indziéj na ziemi.

Rząd angielski dla tego nie chce żadnych w tym względzie robić ułatwień, ponieważ tysiące Bengalczyków tak zwanych *Kulis*, którzy sukcessyjnie trudnią się wyłącznem dźwiganiem ciężarów, zostałyby bez sposobu do życia. P. Deville względność tę nazywa *pozorną filantropją*, właściwą zaś jéj pobudkę upatruje w wyrachowanéj i subtelnéj polityce Anglików, którzy strzegą się narażać ludowi, aby w małéj liczbie bezpiecznie utrzymywać się mogli pośród ludności krajowców sto razy liczniéjszéj.

5.

Mieszkańcy Bengalu.

Są oni w ogólności koloru oliwkowatego ciemnego, więcéj niż miernego wzrostu; niektórzy nawet mają wzrost wysoki, a wówczas są wysmukli i szczupli. Chód ich jest powolny, a stan ciała tak delikatny, że ci nawet co najlepszego używają zdrowia, wyglądają zawsze jakby byli w chorobie. Nie byłoby przesadą powiedzieć, że jeden odważny Europejczyk zdolnyby był pokonać dziesięciu najsilniéjszych krajowców. Zrodzeni pod skwarnem niebem, uważają za roskosz oddawanie się próżnowaniu i gnusności, skutkom wielkich upałów; cała ich działalność ma miéjsce w imaginacji, która jest u nich nader żywa. Wystrzegają się prac ciężkich, ale razem w jedzeniu i piciu są nader wstrzemięźliwi, a oszczędność jest ich zwyczajnym przymiotem. Rysy twarzy mają regularne i wykoń-

czone, włosy mocno czarne, połyskujące; namaszczają je olejkiem z orzecha kokosowego lub essencją gwoździkową; niektórzy jednak golą głowy i tylko promień jeden w środku zostawiają; są to powiększéj części Muzułmanie. Wzrok ich jest przenikliwy i chciwość w nim się maluje; rysy twarzy lubo ogorzałéj są nader wydatne i ruchawe, tak iż wszelkie namiętności tak łatwo u nich się wyrażają jak na twarzy białéj Europejczyka. Mówią zawsze z giestami, które dobrze ich myśli oddają. Rodzą się oni z wielkiemi zdolnościami do handlu, a dusza ich zdolna jest do uczuć przyjaźni i miłości. Bengalczykowie są zazdrośni, a władzę nad kobietami aż do tyranji niekiedy posuwają; nadzwyczajna zazdrość zatruwa zbyt często słodycze związków małżeńskich i przyjacielskich. Złoto zbyt przedajnymi ich uczyniło, a dusza ich nie posiada téj szlachetności uczuć z któréj cnót tyle wypływa. Dziwnym jednak sposobem umieją łączyć z temi wadami słodycz i niektóre cnoty domowe. Ta niejednostajność ich charakteru pochodzi z religji zasadzonéj na najzagorzalszym fanatyzmie i pełnéj sprzeczności, która zabraniając im zabijać ludzi i zwierzęta, nakazuje w pewnych epokach roku zadawać sobie samemu udręczenia i męczarnie. Bengalczykowie są wymowni i gadatliwi; język ich łagodny jest i do nauczenia się łatwy. Pojmują bez trudności obce języki i wymawiają bardzo czysto;

najlepiéj lubią język francuzki. Ze wszystkich nakoniec mulatów lub czarnych dotąd znajomych, Indjanie, pomimo wad swoich, najbliżéj bez wątpienia przystępują do Europejczyków, równie pod względem fizycznym jak i moralnym. — Ubiór równie bogatych jak uboższych jest skromny i prosty: składa się z sztuki muślinu lub bawełnicy koloru białego, którą gustownie obwodzą do koła bioder, a która spadając w części aż do kolan, tworzy jeszcze pewny rodzaj szarfy na jedném ramieniu zawieszonéj. Ubodzy mają głowy odkryte, uczeni zaś bramini noszą toki albo turbany z muślinu przeplatanego szalem; kolor biały jest najwięcéj lubiony i używany. Obuwiem ich są sandały, mniéj lub więcéj ozdobne stosownie do zamożności. Sami tylko Bramini mają prawo nosić na szyi sznurek paciorków rżniętych; podług ich twierdzenia pochodzić one mają z świętego gaju, w którym Brama objawił się pierwszy raz tym bałwochwalczym ludom.

Kobiety Bengalskie są piękne, a niekiedy zachwycające! chód ich łączy w sobie powagę z wdziękiem; wielkie i czarne oczy długą ocienione rzęsą pełne są czułości i roskoszy, a do zupełnéj piękności twarzy niedostaje tylko koloru białego. Charakter ich jest łagodny i dobry; zbliżają się wiele do kobiét europejskich, są tkliwe, ludzkie i zdolne czuć roskosze miłości i przyjaźni. W zazdrości podobne są do męż-

czyzn, ale zalotność jest wydatniéjszą ich skłonnością. Lubią bardzo strojność, a ich ubiór tak jak męczyzn złożony jest z szat gustownie ułożonych, z tą różnicą, iż te okrywają kaftanik i szerokie bardzo spodnie. Część ta ubioru więcéj jest używana przez kobiéty muzułmańskie jak Bengalskie. Gatunek i drogość materji oznaczają tu znaczenie i zamożność kobiet. Bengalki, tak jak w ogólności kobiety Azjatyckie, niezmiernie wiele wartości przywiązują do piękności swych włosów; mają o nich osobliwsze staranie, splatają je z tyłu w warkocze zwijane i przytrzymywane na głowie złotemi lub srebrnemi szpilkami. Wplatają w nie różnież rozmaite kwiaty, żółte, różowe lub białe, w girlandach, co tworzy piękną sprzeczność z czarnością hebanową włosów namaszczonych essencją gwoździkową. Okrywają często głowę białym lub różowym szalem, szczególniéj na widok cudzoziemców. Nie przestając na pierścieniach które na palcach noszą, na wielkich i ciężkich zausznicach, zawieszają je nawet u nosa, a niekiedy nawet u spodniéj wargi; nadto, kilka bransoletek złotych lub srebrnych zdobi ich nogi.

6.

Obyczaje i zwyczaje. — Bramini. — Parjasy.

Jest to prawda powszechnie za niemylną uznana, że klimat wpływa znacznie na obyczaje ludów. Narody indyjskie, które natura umieściła pod niebem zawsze czystém, ale pałają-

cém, na ziemi płaskiéj, bagnistéj, z łatwością płody wydającéj, i zroszonéj rzeczkami i kilku większemi rzekami, między któremi Ganges pierwsze trzyma miéjsce, otrzymały w udziale charakter cierpliwy, łagodny, gnuśny, skłonny do roskoszy i nie wojowniczy. Dla tego, Brama, Zoroaster, prawodawcy i prorocy, którzy w początkach temi obszernemi krainami rządzili, i których sławne imiona wiecznie przez ludy Indyjskie szanowane będą, umieli przewagę swoją ustalić i ubóstwienie osiągnąć, mniemając, iż słabym i spokojnym Indjanom potrzeba było religji i rządu im tylko właściwych. Chcąc zaś tak ogromną ludność utrzymać w posłuszeństwie i podległości, zamiast rozniecić w oczach ludu pochodnię prawdziwéj religji, narzucili mu jarzmo przeplatane niejakiemi roskoszami, kuglarstwem i najdziwaczniéjszemi błędami fanatyzmu. Utworzyli Nabobów, męczarnie samego siebie, haremy albo seraje, bałwany i bóstwa fałszywe. Ten stan rzeczy trwa w Indjach od czasów niepamiętnych, i dotąd dziwną fatalnością, żadnéj nie doznał zmiany, pomimo napływu Europejczyków do tych krajów. — Ludy Indyjskie dzielą się na 7 stanów albo kast głównych, między któremi kasta Braminów jest najpierwszą. Kasty te bez wzajemnéj żyjąc jedności tém są łatwiéjsze do ujarzmienia. Stosunek ich pomiędzy sobą jest taki, iż prosty uczony schyla czoło przed Braminem, przed uczo-

nym korzy się Banjan, i tak następnie aż do Parjasów, kasta niższa niema nawet prawa spoglądać na wyższą. — Ostatniéj kasty Parjasów taki jest początek: Kiedy Brama kazał sobie cześć boską oddawać, Indjanie od Gangesu powstali przeciw niemu pod przywództwem Parjasa. Pokonawszy z początku w kilku potyczkach wojska Bramy, zostali w końcu zwyciężeni przez niego. Mściwy prawodawca rzucił na nich przekleństwo, i odtąd pokolenie to dziedzicznéj doznaje kary, uważane będąc pod nazwaniem Parjasów, za godne wzgardy i poniżenia. Do tego nawet stopnia okropności prześladowanie ich dochodzi, iż każdemu wolno jest zabić Parjasa. Różnice kast, przywileje każdéj z nich właściwe, nie dozwalają oświacie przecisnąć się do umysłów tego ludu.

7.

Aldeje. — Obyczaje domowe Indjan. — Bazary. — Monety.

Aldeje są to wioski zbudowane bez żadnego planu i porządku nad brzegami jezior lub rzek, otoczone małemi gaikami, nad któremi wznoszą się palmy, oraz wieże pagod Bramie poświęconych. Łagodny klimat dozwala krajowcom w najlichszych mieszkać budynkach. Chaty ich robione są z bambusów, okryte słomą lub liściami kokosowemi i innemi. Do leżenia lub siedzenia wewnątrz używają mat, któremi po-

dłogę okrywają. W czasie nadzwyczajnych upałów leżą oni pod drzewami, naciskając całe ciało rękami. Autor widział nie raz dzieci naciskające ciało rodzicom, i skaczące po nich. Jest to u Indjan dowód szacunku i przywiązania dziecinnego. Zwyczaj ten pochodzi z mniemania iż tym sposobem ułatwia się krążenie krwi i smagłość ciału nadaje. Mieszkania bogatych krajowców mają dosyć przyjemną powierzchowność; są one murowane, narzucane gipsem i kolumnami ozdobione. Małe okienka nie przepuszczają dostatecznego światła, tak iż mieszkania te są prawie ciemne. W każdém takiém domu znajduje się miéjsce, do którego wstęp wzbroniony jest obcym. Jest to mieszkanie kobiét albo odalisków, których liczba bywa większa lub mniéjsza, ponieważ Machomet i Brama dozwalają wyznawcom wielożeństwa. Mogą oni tyle miéć małżonek ile wyżywią, i dla tego mieszkania ich zaludnione są nieszczęśliwemi ofiarami, któreby nieszczęśliwszemi jeszcze były, gdyby nie odbierały od dzieciństwa stosownego do swego stanu wychowania. Kobiéty w kastach niższych mogą wychodzić z domów, ale zasłonione. Odbywają one najprzykrzéjsze prace w gospodarstwie, kiedy mężowie ich tym czasem bardzo lekkiemi zajmują się robotami, lub próżnują, a leżąc na matach i kurząc swoje *gulguri* (*), oczekują na posiłek.

(*) Pewny rodzaj lulki.

Domy w aldejach tak są skupione, iż utrudniają kommunikację. Wszelako, przechodzi środkiem główna ulica, w środku któréj znajduje się plac targowy czyli bazar. Jest to miéjsce jedyne zgromadzeń, które nie odbywają się bez wrzawy; Bengalczyk bowiem rozmawiając o interessach bardziéj krzyczy niż mówi.

Monety najwięcéj używane na tych targach są miedziane. Mało tam widać rupji, monety srebrnéj bitéj z napisem bengalskim, ale za to pełnemi garściami sypią muszelki białe, zwane *cori*. Muszelki te zbierają przy brzegach wysp Maldywskich, o 40 mil na zachód wyspy Ceylan leżących. Wartość ich szacuje się na wagę.

W środku miast przez krajowców zamieszkałych daje się częstokroć widziéć wielka szopa na kolumnach obok któréj stoi pagoda z bożyszczem z gliny lub bronzu. Miéjsce to poświęcone jest modlitwom rannym i wieczornym. Witają z tamtąd wschodzące słońce i żegnają zachodzące.

8.

Chatki indyjskie.— Rolnictwo. — Zbiory bawełny.— Fabryki cukru i indigo.

Pośród niezmiernych płaszczyzn ryżem, konopiami i zbożem okrytych, pośród bagien dających schronienie najzjadliwszym płazom, wznoszą się nędzne i upadkiem grożące chatki Indjan. Liczne rodziny natłoczone w wilgotnych

mieszkaniach, przedstawiają niedostatek i potrzebę, kiedy tymczasem wszystko do koła zdaje się obfitością oddychać! Nędzny ten lud zbiera nie dla siebie bo panowie jego bogacą się owocem trudów daremnych. — Do orania roli używają wieśniacy pługów, do których zaprzęgają woły lub bawoły. Ziemia niezmiernie łatwa jest do uprawy, i nie wiele przysposobienia potrzebuje. Najwięcéj uprawiają ryżu, który dobrze się udaje na płaskich i bagnistych polach. Częste wylewy rzek naprowadziły mieszkańców na wynalazek machiny hidraulicznéj do osuszania zalewów i bagien. Machina ta robi się z bambusu, który prócz tego służy do budowania chatek równie jak drzewo kokosowe. Z owocu tego drzewa nie tylko mają pożywienie i napój, ale wydobywają prócz tego oléj, służący do oświecania mieszkań i przyprawiania pokarmów. Wielka łatwość roślinienia w tych krajach jest przyczyną, iż równie rośliny jak owoce mniéj są soczyste, posilne i smaczne. — Największém bogactwém kraju jest roślina bawełnę wydająca. Ma ona mało liści i tylko na dwie lub trzy stopy wznosi się od ziemi. Kiedy jest w zupełnym wzroście okrywa się dużemi pączkami, które za dojrzeniem otwierają się i ukazują białą łupinę. Tę zbierają starannie, i oddzielają z niéj małe czarne ziarnka. Tak przyrządzoną i upakowaną bawełnę przewożą na statkach do aldejów, które handel tkacki

prowadzą, oraz do miast przez Europejczyków odwiedzanych. Ale najwięcéj prowadzą płodu tego do Kalkutty, gdzie w licznych prassach przerabiają dopiero bewełnę i w znacznéj części na okręta europejskie pakują.

Kosztowniéjsza i trudniéjsza jest uprawa dwóch innych płodów ziemi indyjskiéj, to jest: trzciny cukrowéj i indigo. Trzcina cukrowa potrzebuje ziemi obszernéj i dobréj, jeśli można pierwotnéj jeszcze, oraz wielkich składów, z których jedne na fabrykę cukru, drugie na właściwy skład jego są przeznaczone. W pierwszych, za pomocą walców kołami wodnemi obracanych wyciska się sok z trzciny cukrowéj; ten przewarzony na wielkim ogniu, wylewa się w formy dla nabrania białości, poczém suszy się na słońcu i pakuje w massach po sto lub dwieście funtów ważących w worki z *vacuois* czyli liści do robienia mat przydatnych. — Fabryki *indigo* więcéj jeszcze zawierają szczegółów. Roślina używana do tego prędko rośnie, a liście jéj są bardzo gęste, dorasta do 10 lub 12 stóp wysokości, ale tak wybiegać dozwalają jéj tylko dla otrzymania nasienia, inaczéj zaś ścinają skoro dojdzie stóp sześciu. Dla wydobycia farby zanurzają pęki gałęzi obciętych w wodzie a z napęczniałych wyciskają sok z wodą razem i z tego dopiero otrzymują farbę z początku zieloną, a późniéj za dodaniem wody wapiennéj i oleju, niebieską. Po użyciu licznych jeszcze ku

jéj oczyszczeniu środków, po dokładném osuszeniu z wody, nadają jéj dopiero formę w handlu używaną. W fabrykach tych prócz mnóstwa robotników z kasty *kulisów*, czyli wyrobników, używają jeszcze wołów i słoni. Te ostatnie tak są łagodne, iż najogromniéjsze nawet dozwalają się dzieciom powodować.

9.

Policja w Kalkucie, — Serkardy. — Handel. — Domy Palmer, Baretto i Bonnafe.

Wszelkie urzędy tak wyższe iak niższe w Kalkucie zajmują Anglicy, i żaden krajowiec osiągnąć ich nie potrafi. Równie więc policja jak wymiar sprawiedliwości zostaje w ręku Anglików. Urzędnicy wszyscy dla usunięcia przekupstwa pobierają bardzo znaczne pensje.— W dzień i w nocy czuwają nad spokojnością miasta ludzie uzbrojeni w pałasze, znani pod imieniem *Chuquidars*. Powinnością ich jest zapobiegać kłotniom i bitwom po ulicach, i wołać co godzina: *wszystko jest dobrze*. Dozorcy ci mają tylko prawo przytrzymywać ludzi z klas niższych i majtków okrętów europejskich. Jeśli krajowiec znieważony jest przez Europejczyka, a potrafi świadkami o to go przekonać, winnego skazują zwykle na wynagrodzenie pieniężne krzywdy, do rąk pokrzywdzonego.

Większa część Anglików przybywających do Indji dla *zrobienia majątku*, staje się ofiarą chytrości tak zwanych *serkardów*. Ludzie ci obrotni,

umiejący pochlebiać, i obeznani z wszelkiemi interesami, uwodzą niedoświadczonych i łatwowiernych wyspiarzy, kiedy zwłaszcza wiedzą że ci mają pieniądze.

Najznakomitsze domy handlowe w Kalkucie są: Palmer, Baretto i Bonnafé. Pierwszy z nich jest prawie drugą kompanją Indyjską, tak rozległe są jego działania handlowe. Kieruje nim P. John Palmer, człowiek ze wszech względów znakomity, i powszechnym zaszczycony szacunkiem. Dom portugalski Baretto, równe ma poważanie ale mniéj obszerne interesa. Dom francuzki Bonnafé, lubo niedawno otworzony, umiał już znaczny kredyt i zaufanie pozyskać.

10.

Przedmieścia Kalkutty.— Składy i magazyny.

Przedmieścia Kalkutty będące siedliskiem ludu uciemiężonego i nędznego, zwane są także *Czarném miastem*. Nazwanie to winny zapewne nieporządkowi i nieczystości jakie tam panują. Powietrze w nich jest niezdrowe, a mgła ciągle prawie z wyziewów powstająca, równie nieznośném jak niebezpieczném czyni mieszkanie na tych ulicach. Okropny obraz przedmieść mocniéjszéj jeszcze nabiéra barwy, kiedy się widzi i porównywa świetność i ozdobność samego miasta, obszerność i przepych pałaców przez Anglików zamieszkanych, oraz gmachów publicznych, magazynów i składów. Składy te, magazyny i sklepy natłoczone najrozmaitszemi to-

warami, są zwykle własnością ludzi bogatych, a ztąd najczęściéj dumnych i nieużytych. Widzieć tam można rozpierających się Babuów, bogatych Banjanów, siedzących lub leżących na kobiercach, pośród pak muślinu, płótna, nankinów, szalów kaszmirskich i rozmaitych tkanin, z których najpiękniéjsze przywożone bywają zwykle do Kalkutty, a za które dają w zamian kupujący piastry, rupje, klejnoty, miedź starą, gwoździki, które Indjanie mocno lubią i z których robią olejek do nacierania ciała. Piastry i rupje przetapiają oni na sztaby i na posągi bóstw swoich, a z miedzi robią różnego rodzaju naczynia, zwane *panelle*. — W ogólności Bengalczykowie mają ducha handlu, i wszelkie przymioty handlującym właściwe, jako to: przebiegłość, zmyślanie, trafność i łatwość w rachowaniu, tak iż najtrudniéjsze zadania mnożą i dodają w myśli, a wzrok ich tak jest przenikliwy, że prawdziwi meklerzy i kupcy w tym kraju mogli by się z Lawaterem ubiegać w sztuce czytania z fizjognomji. Ztąd łatwo wnosić można, jak trudno jest przybywającemu Europejczykowi nie być oszukanym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Posty Ramadanu i święto Bajramu u Turków.

(z podr. bezimiennego autora.)

»Posty Ramadanem zwane, ukończyły się przed kilku dniami. Turcy równie je ściśle zachowują iak żydzi, i z trudnością przychodzi im w czasie od jednego zachodu słońca do drugiego, zjeść cokolwiek i tylko kawą i lulką wolno im w tenczas się posilać. Jaka głośna radość panowała między wiernemi w kawiarni niedaleko pałacu poselstwa Angielskiego. Przy ogłosie gitary i tamborynu tańczyli w dzikich gruppach, ściskali się wzajemnie, kiedy była mowa o zbliżającéj się nocy, z którą za nadejściem nowiu Ramadan się kończył, a Bajram rozpoczynał. Wreszcie nadeszła noc; minarety wysokich meczetów od góry do dołu okryte były lampami; rozróżnić można było wyraźnie meczety Achmeta, Suleimanieh i świątynię Zofji. Był to widok jedyny, wspaniały, a miasto i jego mieszkańcy zdawali się być pogrążeni w cichości grobowéj, oczekując na znak rozpoczęcia tego święta Na szczytach najwyższych meczetów wpatrywali się Imanowie w niebo, dla dostrzeżenia nowiu. Gdy go tylko postrzeżono, głośny i radośny okrzyk, który się w całém mieście rozległ, zwiastował, iż nadeszła, ta godzina, która wynagrodzić miała wszelkie umartwienia. Spostrzegam nazajutrz z ukontentowaniem jak uprzejmie, i prawie z braterskiemi uczuciami

jeden na drugiego spoglądał. Ubogi w owym czasie chwyta częstokroć za rękę bogatego i dumnego, całuje go w twarz nawet, a ten oddaje mu pozdrowienie jako bratu jednéj wiary w proroka, jako mającemu kiedyś dzielić z nim spólnie słodycze raju.— Radość jaśniała na każdego twarzy. Każdy przybrał się w najlepsze suknie i wszędy rozlega się odgłos muzyki z śpiewami na cześć proroka.

Kręcący się derwisze w Turcji. W meczecie kręcących się derwiszów, widzieliśmy w czasie Bajramu osobliwszą scenę. Przy wchodzie zdjęliśmy trzewiki i weszliśmy pomiędzy Turków, którzy na ziemi siedzieli. Wewnętrzna część budowli była bardzo prosta i piękna. Poręcz otaczała wielkie koło we środku, gdzie znajdowało się blisko 20 derwiszów. W górze był balkon za kratą, w którym tak widzowie jako też muzykanci mieścili się. Odśpiewał naprzód Derwisz na balkonie znajdujący się coraz donośniéjszym głosem, kilka strof z Koranu, a derwisze na dole będący, z założonemi rękoma, zaczęli powoli w owém kole chodzić. Wreszcie muzyka stała się żywszą, a jeden z nich wystąpił na środek koła, i kręcił się jak fryga. Wszyscy wtedy zrzucili z siebie zwierzchnią suknię i każdy ubrany w białéj sukience obracał się mając ręce podniesione w równéj linji z głową i zamknięte oczy. Niepojętą jest rzeczą, jak mogli tak długo wytrzymać ów nieustający ruch, który trwał przez godzinę całą; przy czém może tylko trzy razy po

kilka minut wypóczęli. Nigdy się z sobą nie zetknęli, lubo ich tyle się kręciło w owéj małéj przestrzeni, a ich suknie jak spadochronny roztwarte były.

Wyjący Derwisze w Turcji. Popłynęliśmy Pewnego razu na statku po południu wraz z dwoma Anglikami do Skutari, dla widzenia derwiszów wyjących. Zasiadłszy w galerji meczetu tamtéjszego, długo czekać musieliśmy, gdy tym czasem derwisze za pomocą napoju, jak to sam mówił nasz przewodnik, kapitan Janczarów, przygotowywali się do téj osobliwéj sceny, którą widzieć mieliśmy. Po czém młody derwisz wszedł na schody zewnątrz budynku, i prawie przez pół godziny, głosem donośnym i smutnym, zwoływał wiernych. Wszyscy Derwisze weszli, usiedli w jeden długi rząd i zaczęli się jednostajnie naprzód i w tył ważyć. Lecz to poruszenie co raz prędszém się stawało, a początkowo powolnie i smutnie wyrzeczone słowa: *Allah* i *Mahomed* przeraźliwym głosem wywoływano. Wszyscy na ten czas zrzucili z siebie zwierzchnie suknie, zerwali się z ziemi, i wywijali rękoma w około. Kiedy coraz mocniéj rozgrzewać się zaczęli, niektórzy rozebrali się prawie do naga, a innym piana toczyła się z gęby; dwóch podeszłego wieku z sił wycieńczonych, powaliło się wreszcie na ziemię, a okrzyk: *Allah* i *Prorok*! daleko słyszeć można było. Był to osobliwy widok— lecz to co po nim nastąpiło, było jeszcze bardziéj oburzającém:

rozpaloném żelazem przypiekali sobie nawzajem kolana, nogi i inne części ciała, wywołując przytém z wyciem imie Boga, dla chwały którego, jak to starali się wmawiać w łatwowierne zgromadzenie, cierpienia te ponosili. Derwisze są powiększéj części ludzie złych obyczajów i ladajacy, jak ich często nazywają lepiéj ukształcani Turcy. Tworzą oni rozmaite zakony. Niektórzy mieszkają w klasztorach, inni znowu włóczą się po różnych prowincjach państwa, i utrzymują się po większéj części z gościnności wiernych. Na wyspie Cyprze spotkałem młodego Derwisza, którego rysy twarzy były więcéj kobiece, a długi jego włos spadał w kędziorach na szyję i piersi; szyję miał ozdobioną szczególnie kilku kawałkami zafarbowanego szkła, a w jego całéj postaci nie było widać nic nabożnego. Inni wędrują, a mając włosy rozczochrane, grube, wzrok dziki i pół nadzy, okazują publicznie ubóstwo i zupełną na potrzeby swoje obojętność. Zostają oni w wielkiém poważaniu u pospólstwa. Wielu z tych ludzi są uczciwemi nauczycielami i wzorami swéj wiary. Wędrują oni nakształt pielgrzymów lub na osobności osiadają, gdzie żyją wstrzemięźliwie, a za małe dary pospólstwa udzielają mu w zamian dobréj rady. Znakomitsi między nimi nazywają się *Santony*, a na ich drzewami ocienionych mogiłach, które w wielkim zostają popoważaniu, widzieć się dają piękne nagrobki.

Brzegi Nilu.— *Four.* Zajęliśmy miéjsca w egipskim okręcie, który popłynął do Kairu, i udaliśmy się w górę kanału, którego nadbrzeża wystawiały tylko piaszczystą powierzchnię i kraj nieurodzajny. Lecz jak przyjemnie zmienił się krajowid, kiedy następnego poranku wstąpiliśmy na pokład i statek nasz powolnie po Nilu się posuwał. Brzegi jego okryte były gajami palmowemi, między którymi dawały się widzieć liczne wsie, kiedy tymczasem tu i owdzie biały wysmukły minaret czoło swe wznosił ku niebu. Wszędzie panowała spokojność. Nie mogliśmy się wstrzymać od żywych uczuć, gdyśmy się pierwszy raz na téj sławnéj rzece znajdowali. Nawa nasza stanęła na kilka godzin w Four. Kąpaliśmy się w rzece, a następnie poszliśmy do miasta. Było to jeszcze bardzo rano, lecz już sklepy otworzono, a owoce po ulicach w wielkiéj obfitości przedawano. Nie jeden uczciwy Moslemita tylko co wstawszy z łoża spoczynku, już siedział przed drzwiami swemi z koranem w ręku, odczytując świetne obietnice Proroka, albo też ucząc pacierza swe dzieci. W téj małéj nawet mieścinie było dwanaście meczetów. Muezzym właśnie zwoływał ze szczytu mineratu, na modlitwę. Zwoływanie to w tąk cichym kraju jakim jest Egipt, przy brzasku porannym lub zmierzchu wieczornym, i to zdala, dziwnie piękne i uroczyste czyni wrażenie. Zwykle na ten urząd obierają ludzi obdarzonych głosem najsilniéjszym i najdonośniéjszym. Często słyszeliśmy płynąc między cichemi brzegami wyższe-

go Egiptu, obijające się o uszy nasze dalekie wołanie: »*Tylko jeden jest Bóg— Bóg tylko jest wielki i wieczny, a Machomet jest jego prorokiem*» właśnie jak gdyby głos nieśmiertelnéj istoty z innego świata się odzywał.

Wschodni bajarze.—Jedynemi miéjscami dla zabawy w Kairze są kawiarnie, gdzie zwykle wiele gości znaleść można. Ale jakkolwiekby liczne było zgromadzenie, skoro *Bajarz* opowiadanie swoje rozpocznie, wszystko w oka mgnieniu ucisza się. Arabowie okazują w tych powieściach wiele fantazji i pamięci. Są one bardzo stosowne do zabawienia luda gnuśnego i łatwowiernego. Opatrzony w fajkę długą może Turek godziny całe z wielkiém zajęciem przysłuchiwać się jakowéj cudownéj i czarodziejskiéj powieści, czasami tylko daje się słyszéć z swem *Allah*! nie przerywając jednakże opowiadaczowi. Zwyczaj ten wszędzie na wschodzie upowszechniony, jest równie użyteczny jak przyjemny; gdyż powieści te obejmują częstokroć doskonałą naukę moralną. — Ale zupełnie jest co innego w Europie słyszéć podobną historję, a co innego tu ją miéć opowiadaną. Szczególniéjszy i bogaty język obrazowy wschodu równie byłby niestosowny dla naszych zimnych krain, jak owa częstokroć namiętna i żywa gra giestowa opowiadacza, jak jego jenjusze, złe duchy, jego Ghole (*). Wielu z tych bajarzy wędruje po kraju, szukając niepewnego zarobku po wsiach i miastach; naj-

(*) Kobiece złe duchy, które wabią podróżnych i pazurami rozdziérają.

celniéjszych jednakże po miastach znaleść można. Historje ich są po części wzięte z arabskich powieści nocnych, i innych pism wschodnich. Nowa i dobra powieść, tak właśnie jak w Europie nowe dzieło, jedna tutaj wynalazcy sławę, a gdy zostanie polubioną, przechodzi z miasta do miasta, prędko się jéj na pamięć uczą Arabowie, i po wszystkich kawiarniach kraju jest opowiadaną. Kiedy karawana jaka pod wieczór zatrzymuje się, a podrożujący około ognia przy namiocie zasiądą, w ówczas powieść którą jeden ze zgromadzenia opowiada, zawsze jest przyjemną zabawą. W ówczas ludzie różnych narodów przerywają swe rozmowy i przysłuchują się z uwagą każdemu słowu, które z ust bajarza wychodzi. Kobiety są wyłączone od téj zabawy; w Kairze jednakże znajduje się wyższa klassa dziewic, przezwanych *dziewicami Almeh*, których wołają do znakomitych dam, dla zabawienia ich tańcem, śpiewem i muzyką.

Jakie mają wyobrażenie o Sułtanie Tureckim poddani jego oddalonych prowincji? (z opisu bezimiennego podróżnego)— Rządca prowincji Suez przysłał do nas syna swego, pozdrawiając nas i zapytując o rozmaite okoliczności. Wczasie pierwszego posłuchania jakie nam udzielił, był nader uprzejmy, ale firman Sułtana rzucił na sofę, przeciwnie zaś paszport Mehemeda Ali (Paszy Egiptu) do twarzy i do czoła przycisnął. Podróżując następnie w wyż-

szym Egipcie, zupełnieśmy nie potrzebowali paszportu Sułtana, tak iż go nawet nigdzie pokazywać nie trzeba było.

NOWE DZIEŁA.

—*Costumes militaires, civils et religieux du Mexique, par M. le Cte Linati* — *Bruxelles.* 1828. Cały zbiór składać się ma z 12 poszytów, każdy o czterech tablicach litografowanych; cena całego dzieła z portretem Montezumy ostatniego Cesarza Mexykańskiego zł. 57. Kilka poszytów już wyszło z pod prassy.

—Wyszła w Paryżu *Podróż P. Seth Stevenson po Francji, Sabaudji, Piemoncie, Medjolanie, Szwajcarji* i *Niemczech* tłum. z ang. Dzieło to bardzo chwalone przez Dzienniki Angielskie jest wiernym i dokładnie wykończonym obrazem zwyczajów i obyczajów krain przez autora zwiedzonych.

—William Gell wydał w 1 Tomie *Podróż do Morei*, która zawiera obszerne opisanie i widok portu Nawaryńskiego.

—Niemieckie pisma zalecają dzieło 1689 r. w Lipsku wydane po łacinie, pod tytułem: *Busbecquii Epistolae de rebus Turcicis.* (Busbeka listy o Turcji). Busbek ten wysłany był w 1515 przez Cesarza Ferdynanda do Turcji, gdzie z Sułtanem Solimanem II. zawarł traktat bardzo korzystny.

Sprostowanie. *W numerze* 14 *Kolumba zechcą czytający sprostować następujące pomyłki w druku zaszłe: str.* 75 *wiersz* 8 *zam:* 1793; przy ostatnim, *ma być:* 1773; przy pierwszym; *oraz na str.* 77 *w.* 19 *zam.* 1810 *ma być* 1510.